

• **NIKI I TESLA** •



BUNT ARMII ROBOTÓW



ZAGADKA Z LATAJĄCYMI, HAŁASUJĄCYMI
I BIEGAJĄCYMI ROBOTAMI, KTÓRE MOŻESZ
ZBUDOWAĆ W DOMU!



„SCIENCE BOB” PFLUGFELDER
STEVE HOCKENSMITH



..... NIKI I TESLA

BUNT ARMII ROBOTÓW

.....

„SCIENCE BOB” PFLUGFELDER
STEVE HOCKENSMITH

ILUSTROWAŁ SCOTT GARRETT



Niki i Tesla. Bunt armii robotów

„Science Bob” Pflugfelder, Steve Hockensmith

Tłumaczenie: Michał Zacharzewski

Original title: *Nick and Tesla's Robot Army Rampage*

Text Copyright © 2014 by Quirk Productions, Inc.

Illustrations by Scott Garrett

All rights reserved.

First published in English by Quirk Books, Philadelphia, Pennsylvania.

This Book was negotiated through Livia Stoia, Livia Stoia Agency.

Copyright for the Polish edition © by Wydawnictwo RM, 2017

All rights reserved.

Wydawnictwo RM, 03-808 Warszawa, ul. Mińska 25

rm@rm.com.pl

www.rm.com.pl

Żadna część tej pracy nie może być powielana i rozpowszechniana, w jakiegokolwiek formie i w jakiegokolwiek sposób (elektroniczny, mechaniczny) włącznie z fotokopiowaniem, nagrywaniem na taśmy lub przy użyciu innych systemów, bez pisemnej zgody wydawcy. Wszystkie nazwy handlowe i towarów występujące w niniejszej publikacji są znakami towarowymi zastrzeżonymi lub nazwami zastrzeżonymi odpowiednich firm odnośnych właścicieli. Wydawnictwo RM dołożyło wszelkich starań, aby zapewnić najwyższą jakość tej książki, jednakże nikomu nie udziela żadnej rękojmi ani gwarancji. Wydawnictwo RM nie jest w żadnym przypadku odpowiedzialne za jakąkolwiek szkodę będącą następstwem korzystania z informacji zawartych w niniejszej publikacji, nawet jeśli Wydawnictwo RM zostało zawiadomione o możliwości wystąpienia szkód.

ISBN 978-83-7773-647-0

ISBN 978-83-7773-808-5 (ePub)

ISBN 978-83-7773-809-2 (mobi)

ISBN 978-83-7773-810-8 (pdf)

Redaktor prowadzący: Agnieszka Trzebska-Cwalina

Redakcja: Anita Rejch

Korekta: Składnica Literacka

Nadzór graficzny: Grażyna Jęrzajec

Opracowanie graficzne okładki wg oryginału: Maciej Jędrzejec

Ilustracje: Scott Garrett

Edytor wersji elektronicznej: Tomasz Zajbt

Redakcja techniczna: Anna Nieporęcka

Skład: Marcin Fabijański

Druk i oprawa: Oficyna Wydawnicza READ ME – Drukarnia w Łodzi,
Olechowska 83, (42) 649-33-91, druk@readme.pl, <http://druk.readme.pl>

W razie trudności z zakupem tej książki prosimy o kontaktz wydawnictwem: rm@rm.com.pl

UWAGA!

Projekty opisane na stronach *Niki i Tesla konstruuja* wykorzystuja elektryczność, substancje toksyczne i łatwopalne, znajdujące się czasami pod ciśnieniem, a także ostre narzędzia. Zanim przystąpisz do zabawy, poproś kogoś dorosłego o dokładne przestudiowanie instrukcji. Niekiedy musisz poprosić o pomoc kogoś dorosłego także podczas przygotowywania opisanych eksperymentów.

Choć wierzymy, że są one bezpieczne i przyjazne dla rodziny, ostrzegamy, że wypadki chodzą po ludziach. Nikomu nie możemy zagwarantować bezpieczeństwa. Dlatego właśnie autorzy i wydawcy nie ponoszą odpowiedzialności za jakiegokolwiek szkody wynikające z wykorzystywania, właściwego czy niewłaściwego, informacji zawartych w tej książce. Pamiętaj, że istnienie szczegółowych instrukcji nie zwalnia cię z korzystania z rozumu!

ROZDZIAŁ

I

Niki pracował w laboratorium

w piwnicy. Przygotowywał wulkan z octu i płynu do mycia naczyń.

Tesla w tym samym laboratorium konstruowała raketę z octu i proszku do pieczenia.

Wujek Newt też był w laboratorium. Uwijał się z odkurzaczem zasilanym kompostem, a zbudowanym z dmuchawy do liści i torby gnijących bananów. I to właśnie odkurzacz eksplodował jako pierwszy.

Na szczęście BananoVac 8000 najpierw zaczął syczeć i się topić, dzięki czemu jego wynalazca zdołał zawołać:

– A niech to! Znowu to samo!

Rodzeństwo już wiedziało, co to oznacza. Od razu porzuciło zlewki, probówki oraz szczypce i popędziło w stronę rozklekotanych schodów. Szybko tam nie dotarło, bo słabo oświetlona piwnica była zapchana starymi komputerami, usmolonymi narzędziami oraz porzuconymi wynalazkami (tu deskorolka z napędem rakietowym, tam automat do sprzedaży piłeczek ze złotą rybką w środku), wreszcie ustawionymi wzdłuż ściany tajemniczymi urządzeniami, które szumiały, trzęsły się i co jakiś czas wydawały z siebie głośnie *ping!* Niektóre gadżety były zepsute. Wszystkie pokrywała sadza.

– Szybciej, wujku! – zawołał Niki, wspinając się z siostrą po schodach.

Mężczyzna należał bowiem do tych ludzi, którym trzeba było przypominać o ucieczce nawet w obliczu mogącego eksplodować odkurzacza.

– Nic nie rozumiem – stwierdził i jakby od niechcenia podniósł się zza zagraconego stołu, żeby ruszyć za dziećmi. – Przecież tym razem proporcja tlenu do metanu była idealna.

– To samo twierdziłeś poprzednio – przypominała mu Tesla.

– Wiem. Wtedy też była idealna!



Rodzeństwo wdrapało się na górę i odwróciło, żeby sprawdzić, czy mężczyzna na pewno za nimi podąża.

– Mógłbyś się trochę pospieszyć? – zapytał zniecierpliwiony Niki.

Wujek machnął na niego.

– Daj spokój, mam jeszcze pięć sekund na ucieczkę. Może nawet sześć. No... teraz już cztery.

Dzieciaki wycofały się do kuchni. Po chwili dołączył do nich sam wynalazca, zachowując całkowity spokój.

– Dwie – powiedział. – Jedną.

Niki, Tesla i wujek Newt przez chwilę stali bez ruchu, wpatrując się w drzwi prowadzące do piwnicy. W końcu rozległo się głośne *buuum!*, aż dom zadrżał w posadach.

– Widzicie? Miałem mnóstwo czasu!

Z piwnicy zaczął wydobywać się dym. Śmierdział jak sto przypalonych babeczek bananowych wyłożonych na słońce na miejskim wysypisku śmieci.

– Fuuuu! – jęknął mężczyzna, krzywiąc się i marszcząc nos. – Cuchnie gorzej niż zazwyczaj. Wychodzimy!

Poprowadził dzieciaki na podwórko za domem. Tylne drzwi zostawił otwarte, żeby dym ulotnił się, zamiast zagnieździć w domu na stałe. Nawet Eureka, jego bezwłosa kotka, dołączyła do nich.



Przycupnęła na ganku i zaczęła zlizywać popiół ze swojego pomarszczonego, łysego tyłka.

Był letni, słoneczny dzień. Jeden z sąsiadów, pan Jones, przyjazny starszy mężczyzna, którego wujek z nieznanых powodów zawsze nazywał panem Blackwellem, kosił właśnie trawnik.

Nagle wyłączył kosiarkę i skierował w stronę rodzeństwa okulary o szklach niczym denka butelek.

– Mam zadzwonić po straż pożarną? – zapytał trochę zaniepokojony.

– Nie, dziękujemy, panie Blackwell – odpowiedział wujek. – To bogata w metan pulpa bananowa

weszła w reakcję z tlenem. Wytworzyła mnóstwo dwutlenku węgla oraz parę wodną.

- Aha - stwierdził pan Jones, uśmiechnął się i pokiwał głową, najwyraźniej nie rozumiejąc ani słowa. - Zatem wszystko w porządku.

- Proszę nie przejmować się dymem. Powinien ulotnić się w ciągu godziny.

- Godziny? - zapytał ktoś.

Odwrócili się. Ich sąsiadka, Julie Casserly, intensywnie wpatrywała się w rodzeństwo. Przykucnięta na ganku swojego domu sadziła nowe begonie na grządce, którą (podobno) dwa tygodnie wcześniej zniszczyła samokosząca kosiarka do trawy wujka Newta.

Po chwili melodramatycznie zakasłała i wskazała rydłem cuchnący dym wydobywający się zza drzwi domu wujka Newta.

- Chyba nie oczekujecie, że wytrzymam ten smród przez godzinę?

- Oczywiście, że nie, Julie - odparł wujek. - Zawsze przecież możesz zamknąć się w swoim domu.

Kobieta poderwała się na równe nogi i... zrobiła dokładnie to, co zasugerował. Jednak w sposobie, w który się zachnęła i chrząknęła, było coś, co jednoznacznie sugerowało, że nie ucieka jedynie przed dymem.

- Jak sądzicie, do kogo zadzwoni? - zapytała Tesla. - Na policję czy do straży pożarnej?

- I tu, i tam - odpowiedział Niki. - Oraz prawdopodobnie do Pentagonu i Białego Domu.

Pan Jones uruchomił kosiarkę.

- Mógłbym ją zmodyfikować, żeby sama pielęgnowała za pana trawniki, panie Blackwell! - zawołał wujek.

Starszy mężczyzna machnął ręką i wrócił do koszenia trawy. Najwyraźniej dobrze wiedział, co oznacza dopuszczenie wynalazcy do sprzętu ogrodowego.

- No cóż... - westchnął wujek Newt. - Chyba nadeszła pora na włoszczyznę!

- Co? - Przestraszyło się rodzeństwo.

Wujek wciągnął w płuca odrobinę cuchnącego powietrza.

- Nie wiem jak wy, ale ja nabrałem ochoty na kurczakowe vesuvio Ranalliego.

Dzieciaki spojrzały na niego zaskoczone. Żadne z nich nie wiedziało, co to jest kurczakowe vesuvio. Każde kojarzyło natomiast pizzę z Kuchni Włoskiej Ranalliego. Była wyśmienita!

- Idziemy - zdecydowała Tesla.

Była niedziela, dziesiąta rano - pora, o której większość ludzi unikała włoskiego zarcia. Jeśli jednak rodzeństwo w ciągu pierwszych dwóch tygodni

pobytu u wujka nauczyło się o nim czegoś nowego, to właśnie tego, że nie był on większością ludzi.

- Cudownie! - zawołał i klapą laboratoryjnego kitla niczym maską zasłonił sobie usta. - Wlejcje do baku galon oleju, a ja skoczę po elektryczny śliniak. Chcę go przetestować.

Ruszył w stronę drzwi, zza których wciąż wystawał się dym. Tesla złapała go za prawą rękę, a Niki za lewą.

- Chyba na razie nie powinieneś tam wracać. Lepiej poczekać do czasu, aż w środku da się cokolwiek zobaczyć - powiedziała dziewczynka.

- I, no wiesz... oddychać - dodał jej brat.

Kiedy mężczyzna się zastanawiał, rodzeństwo obserwowało go z niepokojem. Obawiało się nie tylko tego, że się udusi w swoim domu. Strachem napawała ich również perspektywa zabrania elektrycznego śliniaka do restauracji. Urządzenie miało uczyć dzieci estetycznego jedzenia i razić je prądem za każdym razem, gdy lądował na nim choćby okruszek.

Wujek jadł niechłujnie, a słuchanie, jak co chwila pokrzykuje, rażony prądem, nie należało do przyjemnych.

- W porządku. Poradzimy sobie bez śliniaka - stwierdził w końcu i spojrzał na kota. - Ty zostajesz! - dodał.

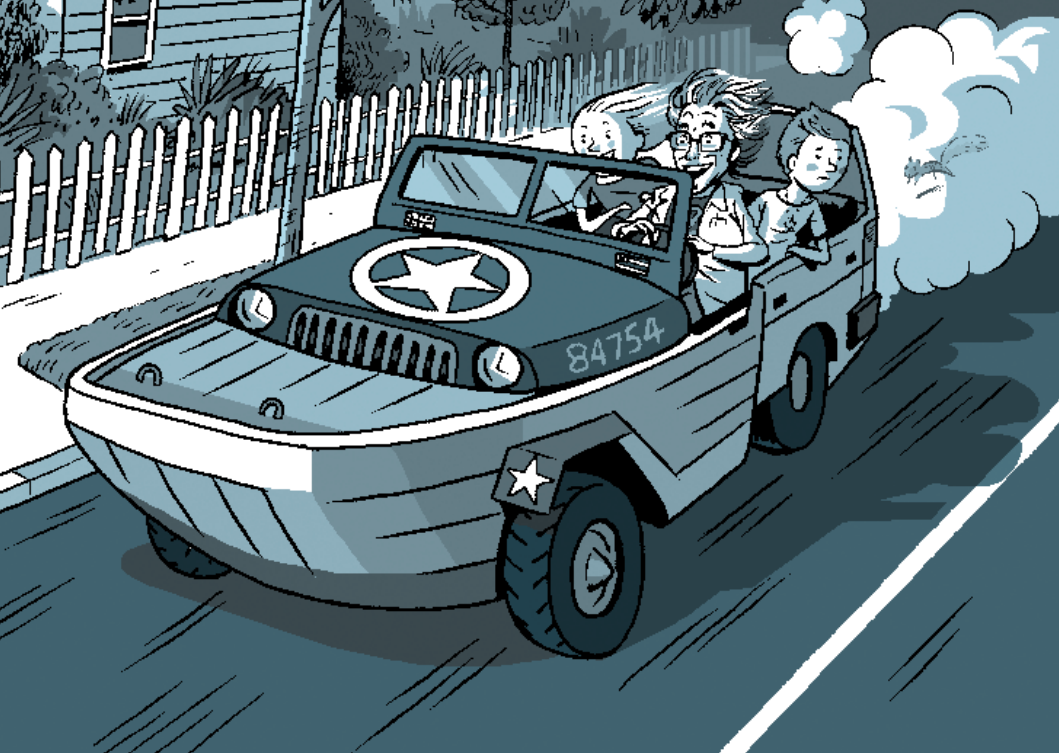
Eureka skończyła oblizywać swój tyłek i powlokła się w stronę begonii zasadzonych przez sąsiadkę. Prawdopodobnie zastanawiała się, czy je zjeść, czy zostawić przy nich odrobinę nawozu.

- Do newtmobilu! - zawołał mężczyzna.



Newtmobil był poobijanym zielono-brązowym gratem, który wujek złożył z uszkodzonego volvo, wojskowego jeepa z demobilu oraz łodzi. Właśnie niespiesznie pyrkotał ulicą, a Niki obserwował, czy nie gonią ich psy. Dieslowski silnik spalał bowiem zużyty olej spożywczy, który dostarczały lokalne bary szybkiej obsługi, z reguły wdzięczne, że ktoś chciał wziąć od nich smażeninę, za wywóz której musiałyby zapłacić. W efekcie spaliny wydostające się z tłumika pachniały bardziej jak chrupkie frytki niż klasyczny tlenek węgla. Dlatego widok pędzących za samochodem obślinionego owczarka collie, spaniela czy chihuahuy ze smyczą ciągnącą się po ziemi nie był dla rodzeństwa niczym wyjątkowym.

Dziś Niki nie namierzył psów, choć zdeterminowana wiewiórka dotrzymywała im kroku przez dość długi czas. Została jednak z tyłu i wróciła do zbierania orzechów, zanim wóz dotarł do ruchliwej



drogi stanowej ciągnącej się wzdłuż wybrzeża Pacyfiku, łączącej osiedle wujka Newta z centrum miasteczka Half Moon Bay. I dobrze, że zajęła się orzechami, bo Niki bał się, że będzie musiał wysiąść z auta i przegonić gryzonia, zanim ten na dobre przyssie się do rury wydechowej i da się powieźć ku śmierci.

Takie właśnie problemy miało się wtedy, gdy mieszkało się w Kalifornii z Newtonem Galileuszem Holtem, powszechnie znanym jako wujek Newton. W rodzinnej Wirginii jakimś dziwnym trafem problemy omijały chłopca (a przynajmniej tak

mu się teraz wydawało). Niestety jego rodzice byli naukowcami i pracowali dla rządu. Pewnego dnia oświadczyli, że wyjeżdżają do Uzbekistanu badać irygację soi. To dlatego rodzeństwo zostało zesłane na całe lato do ekscentrycznego mężczyzny, którego prawie nie znało.

Niki nigdy nie lubił soi. Teraz wręcz jej nienawidził.

„Z mieszkania z szalonym naukowcem płynie jednak pewna korzyść”, powtarzał sobie. Zarówno on, jak i jego siostra sami uważali się za szalonych naukowców i dlatego szybko docenili laboratorium wujka. Nie potrafili jednak zapomnieć o przyjaciółkach, z którymi rozstali się na wiele tygodni. Wciąż też tęsknili za domem i rodzicami, którzy wyjechali do odległego kraju najwyraźniej pozbawionego łączności telefonicznej.

Nie rozmawiali z nimi od rozstania dwa tygodnie temu.

Jakiś niewyraźny, różowawy kształt mignął przed oczami Nikiego.

- Zadzwoń po pogotowie. Zapadł w śpiączkę - usłyszał głos siostry.

Zamrugał i skupił wzrok. Niewyraźne stało się wyraźne.

Tesla machała dłonią tuż przed jego twarzą.

Wciąż nieprzytomnie patrzył za siebie, choć dawno już zaparkowali przed Kuchnią Włoską Ranalliego.

- Halllloooo! - zawołała dziewczynka. - Jest ktoś w domu?

- Nie - odpowiedział Niki. - Nie jestem w domu, choć bardzo bym chciał.

Siostra cofnęła rękę i posłała mu spojrzenie pełne zrozumienia. Zawsze potrafiła robić dobrą minę do złej gry. W ogóle była odważniejsza. Jednak Niki wiedział, że martwi się o rodziców tak samo jak on.

- Spójrz na drugą stronę medalu - stwierdziła. - Na śniadanie zjemy pizzę!

Chłopiec zaczął gramolić się z samochodu.

- Masz rację, druga strona medalu wcale nie jest taka zła.

Okazało się, że niestety była zła.

Ranalli nie otworzył jeszcze lokalu. Na pizzę i kurczakowe vesuvio musieli poczekać godzinę.

- No cóż... I tak jest za wcześnie na wyżerkę - zauważyła Tesla.

- Nigdy nie jest za wcześnie na wyżerkę - mruknął Niki.

Wujek nieczęsto proponował im coś, co nie pochodziło z puszki bądź pudełka, a chłopiec miał już dość konserwowanej wołowiny z makaronem

oraz kolorowych chrupek śniadaniowych. Dlatego ze smutkiem wpatrywał się w tabliczkę z napisem ZAMKNIĘTE, wiszącą za szklanymi drzwiami restauracji.

Nagle za szybą coś się poruszyło.

– Hej! – zawołał Niki i zmrużył oczy. – Co to jest?

Pozostali doskoczyli do niego i zajrzeli do środka.

– Czy to... – zaczął Niki.

– Tak, to chyba to – wtrącił wujek.

– No nieeeee! – jęknęło jednocześnie rodzeństwo.

Dookoła lady, na której stała kasa, chodził niewielki, srebrny obiekt.

Robot.

Maszyna skierowała w ich stronę swoje czerwone, świecące oczy i przez chwilę im się przyglądała.